

Miesiąc miodowy już dawno minął. Ukraińcy w Polsce coraz częściej słyszą: "Won do siebie"

Aleksandra Tchórzewska
14 sierpnia 2025

na:Temat

Kiedy Mariupol, Irpień, Bucza, Charków i wiele innych miast powoli się wykrwawiały, Polacy otwierali swoje serca i domy dla ukraińskich uchodźców. Choć wciąż wielu z nich angażuje się w pomoc humanitarną, coraz częściej w przestrzeni publicznej i w internecie pojawiają się obraźliwe komentarze oraz obelżywe zwroty skierowane w stronę Ukraińców. – Normalnie nie funkcjonuje się w strachu – zauważa dr Anna Tatar ze Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ.

Słyszą o sobie: "Dość pomagania, niech wracają do siebie", "Zabierają nam pracę", "Na front!". Boją się mówić w swoim języku w miejscach publicznych. Kiedy ktoś przechodzi obok, milkną na wszelki wypadek. Są wytykani palcami, choć jeszcze niedawno byli w geście solidarności ściskani, klepani po plecach, przytulani. Niektórzy padają ofiarami napaści.

Upředzenia wobec Ukraińców w Polsce rosną, a fala nienawiści wzbiera. We wrześniu ukraińscy uczniowie zasiądą w ławkach w polskich szkołach. Czy będą tam bezpieczni?



Polska może powtórzyć scenariusz

Tatiana Revenko, Ukrainka, która po wybuchu pełnoskalowej wojny znalazła schronienie w Olsztynie, chce wierzyć, że edukowanie społeczeństwa i budowanie życzliwych więzi mogą powstrzymać rozlewanie się nienawiści. Jednocześnie, jak przyznaje w rozmowie z naTemat, spodziewała się, że kiedyś "miesiąc miodowy się skończy".

– Uczymy się odporności, ale każda nowa trauma wzmacnia poprzednie – przyznaje. – Polityczny klimat niestety nie jest przyjazny. Słyszymy, że jesteśmy niewdzięczni, że nie przeprosiliśmy za Wołyń. Konfederacja organizuje antyukraińskie manifestacje. Byłam na to gotowa.

Ma to szczęście, że ludzie wokół niej są dobrzy i przyjaźni. Dlatego najbardziej bolą ją dwie sprawy. Pierwsza, to zniekształcanie wizerunku Polski za granicą. Znajoma Tatiany z Olsztyna, obecnie mieszkająca w Kanadzie, śledzi tamtejsze media i widzi Polskę przedstawianą jako kraj pełen rasizmu wobec Ukraińców.

– To nieprawda, ale pojedyncze incydenty budują właśnie taki obraz – podkreśla. – Moi synowie są akceptowani, mają prawdziwych i wspierających przyjaciół Polaków. Olsztyn to mój drugi dom.

Druga, to rosnący w Polsce podział społeczny.

– Podobne napięcia obserwowano w Ukrainie w latach 2013–2014. Wtedy eskalacja społecznych konfliktów doprowadziła do rewolucji, a wkrótce potem wybuchła wojna – przypomina.

Tatiana uważa, że antyimigranckie hasła są częścią rosyjskiej propagandy, powielającej stare oskarżenia wobec Ukraińców. – Bardzo boję się, że Polska może powtórzyć scenariusz. Rzykujemy wciągnięcie w konflikt – ostrzega.

Recepty na polepszenie relacji polsko-ukraińskich upatruje w dialogu i wspólnych inicjatywach. Wspomina ostatnie spotkanie polsko-ukraińskiego klubu literackiego, podczas którego Polak przeczytał wiersz w języku ukraińskim. Nauczył się go specjalnie na tę okazję.

– Płakaliśmy ze wzruszenia – opowiada.

Tatiana prowadzi Fundację "Dwa Skrzydła UA" i już planuje kolejne projekty, m.in. sąsiedzkie śniadania, które mają zbliżać ludzi i wzmacniać wzajemne zrozumienie. A o nie coraz trudniej.

Zoriana Varenia, politolożka i dziennikarka, rozmawiała przez telefon po ukraińsku ze swoją mamą, gdy przechodząca obok seniorka chwyciła ją za rękę i obrzuciła obelgą: "ruska k****a". Biały dzień, Śródmieście Warszawy. Podobny incydent przytrafił jej się w komunikacji miejskiej, gdy rozmawiała po ukraińsku z koleżanką. Jeden z pasażerów zaczął je pouczać, że w Polsce powinny mówić po polsku. "Gdy wyjaśniłyśmy, że mówimy biegle, zaczął nas wyzywać i narzekać, że przyjechaliśmy do Polski" – opisuje Zoriana w mediach społecznościowych.

Nikt nie zareagował. Nikt nie stanął w ich obronie.

Z kolei Adam Wajrak, dziennikarz i działacz na rzecz ochrony zwierząt, zwrócił uwagę w mediach społecznościowych, że antyukraińskie narracje dotyczą również najmłodszych. Opisał zdarzenie, podczas którego ukraińskie dzieci w krakowskich strojach ludowych stały się celem obraźliwych, wulgarnych okrzyków. Obelżywe hasła wykrzykiwało dwóch młodych mężczyzn, którzy tłumaczyli, że Ukraińcy "zbyt się panoszą".

– Nie sądziłem, że takie akcje są możliwe w Polsce w biały dzień – przyznał Wajrak we swoim wpisie.

Coraz częściej w przestrzeni medialnej pojawiają się narracje podsycające wrogość wobec Ukraińców. Dobrym przykładem jest niedawny koncert białoruskiego rapera Maksa Korża na Stadionie Narodowym, podczas którego doszło do zamieszania – część fanów przeskoczyła barierki i starła się z ochroną.

Jeden z uczestników koncertu zaprezentował czerwono-czarną flagę OUN-UPA. Mężczyzna później przeprosił.

Nikt nie został ucierpiał. Policja zatrzymała 109 osób. Na wydarzeniu bawiło się około 70 tys. osób. Nieprzychylnie Ukraińcom media przedstawiły wydarzenie niemal apokaliptycznie, co jeszcze bardziej podsyciło nastroje antyukraińskie.

Donald Tusk poinformował, że sądy błyskawicznie rozpatrzyły sprawy zatrzymanych, a 63 osoby – obywatele Ukrainy i Białorusi – zostaną wydalone z kraju.

Jeszcze niedawno media społecznościowe kipiały od solidarności wobec uchodźców z Ukrainy. Powstały grupy pomocowe, na których oferowano wsparcie w postaci ubrań, dachu nad głową czy też transportu. Z czasem ta mobilizacja naturalnie osłabła, bo nikt nie jest w stanie utrzymywać takiego tempa w nieskończoność. Jednak każdy post o tym, jak pomóc, wywoływał lawinę ciepłych reakcji. Dziś nawet tam przeniknęły wrogie komentarze. Ukraińcy mogą przeczytać: "Won do siebie".

Ukraińiec jak obelga

Dr Anna Tatar z antyrasistowskiego Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ gorzko ocenia panujące w Polsce nastroje wobec Ukraińców.

– Można mówić wręcz o ksenofobicznej i rasistowskiej histerii, napędzanej przez polityków oraz media skrajnej prawicy – podkreśla.

– Politycy doskonale wiedzą, że na nienawiści i pogardzie narodowościowej można zyskać. Od 2022 roku język debaty zmienił się dramatycznie: od solidarności i troski do przedstawiania Ukraińców jako problemu. I to w czasie, gdy wojna wciąż trwa, a Polska nadal graniczy z krajem napadniętym przez Rosję. Przecież w tym zakresie nic się nie zmieniło.

Zaledwie trzy miesiące po wybuchu wojny Stowarzyszenie opublikowało raport o incydentach wymierzonych w Ukraińców.

– Wówczas wciąż trwała wspaniała fala solidarności, z której mogliśmy być dumni – zaznacza dr Tatar. – Naszą rolą było jednak obserwowanie reakcji skrajnej prawicy – tej formalnej i nieformalnej – na obecność uchodźców wojennych w Polsce. Zebraliśmy liczne przykłady propagandy antyukraińskiej i prorosyjskiej: wpisy usprawiedliwiające agresję Rosji, zniechęcające do niesienia pomocy, oskarżające Ukraińców o rzekome przywileje.

I dalej:

– Te narracje opierały się na dwóch filarach: manipulacyjnym wykorzystywaniu tematu Wołynia, by przedstawiać współczesnych Ukraińców jako okrutnych i niebezpiecznych oraz na powielaniu fałszywych twierdzeń, że otrzymują darmowe mieszkania, nadzwyczajną opiekę i specjalne świadczenia.

Jak podkreśla dr Tatar, od początku taki przekaz szerzyły ugrupowania skrajnie prawicowe, stowarzyszenia oraz partie polityczne na czele z Konfederacją. – Grzegorz Braun lansował hasła "Stop ukrainizacji" i uczynił je jednymi z najpopularniejszych antyukraińskich sloganów w latach 2022–2023 – przypomina.

Początkowo wypowiedzi tego typu pozostawały na marginesie debaty publicznej. Z czasem jednak, w latach 2024–2025, antyukraińska narracja zaczęła przenikać do centrum.

– W kampanii prezydenckiej większość kandydatów miała na koncie wypowiedzi wzmagające niechęć wobec Ukraińców – od pomysłów odbierania świadczenia 800+ po propozycje segregowania w kolejkach do lekarzy – zauważa dr Tatar.

Co jeszcze podsyca tę nieustającą falę niechęci? – W mediach społecznościowych panuje absolutna dowolność i bezkarność – odpowiada dr Anna Tatar.

– To idealne środowisko do szerzenia kłamstw, oszczerstw i pogardy. W 2024 roku Twitter usuwał zaledwie 10 procent naszych zgłoszeń dotyczących mowy nienawiści. Teraz jest jeszcze gorzej, bo praktycznie nie usuwa już prawie niczego..

Dr Tatar wskazuje, że to właśnie internet jest dziś najskuteczniejszym nośnikiem zmanipulowanych treści.

– Weźmy przykład nagrania z tzw. "banderowską flagą" na Stadionie Narodowym. W kilka minut obiegło sieć. Pojawiła się pod nim lawina komentarzy nawołujących do nienawiści, a nawet mordowania Ukraińców w Polsce. Do zdarzeń w Warszawie odnieśli się premier i prezydent. A gdzie

jest podobna reakcja, gdy kilkuset agresywnych kiboli demoluje pociąg, stadion czy miasto? – pyta. – Nie widzę jej. Nawet prezydenci miast sponsorujący lokalne kluby milczą.

Wrogo wobec Ukraińców nastawione są dziś także osoby, które jeszcze niedawno pomagały uchodźcom. Skąd taka zmiana?

– Istnieją tzw. czule punkty, tematy, które łatwo wykorzystać. Wystarczy puścić w obieg fałszywą informację, że Ukraińcy zabierają miejsca pracy czy w przychodniach, i złość gotowa. Tymczasem od dawna mają taki sam dostęp do służby zdrowia jak Polacy – tłumaczy dr Tatar. – Ale wygodniej wierzyć w kłamstwo niż je sprawdzić.

Stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ prowadzi "Brunatną Księgę" – katalog przejawów rasizmu, ksenofobii i nienawiści. Tylko w lipcu odnotowano szereg napaści na uchodźców z Ukrainy.

Czy antyukraińskie nastroje da się jeszcze odwrócić? Zdaniem Anny Tatar byłoby to niezwykle trudne. Nie rozumie, dlaczego Kościół milczy w sprawie uchodźców, choć nastroje wobec Ukraińców wyraźnie się pogarszają.

**Brakuje prostych, pozytywnych historii. Takich, które pokazują, że np. Roman z Ukrainy pracuje w fabryce, a gdyby wyjechał z kolegami i koleżankami, produkcja stanęłaby w miejscu.
Że to nowi sąsiedzi, którym mówi się "dzień dobry" w niedzielę na spacerze.
dr Anna Tatar, Stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ**

I dodaje:

– Każdy z nas był wychowywany w określonym systemie wartości. Ale te wartości dziś nie chronią.

Szczególnie zagrożone są najmłodsze pokolenia Ukraińców, które uczą się w polskich szkołach. Anna Tatar zwraca uwagę, że przypadki przemocy słownej wobec dzieci stają się coraz częstsze. – Ostatnie miesiące przyniosły wiele zgłoszeń: uczniowie w polskich szkołach są wyzywani od "banderowców", a bywa, że i samo słowo "Ukraińiec" jest używane jako obelga – mówi. – Takie postawy dzieci wynoszą z domu. I nie jest to problem jednej czy dwóch placówek – to zjawisko ogólnopolskie. Zmiana szkoły często niczego nie zmienia: w nowym miejscu sytuacja może wyglądać identycznie.

Jeszcze bardziej niepokoi brak adekwatnej reakcji kadry pedagogicznej.

– Reakcje nauczycieli i dyrekcji bywają niewystarczające albo nie ma ich wcale. W efekcie zdarzają się sytuacje, że ukraińskie dzieci są izolowane, stygmatyzowane i pozostawiane same sobie – podkreśla Anna Tatar.

– Brakuje systemowej odpowiedzi państwa na dyskryminację. Po niemałych perturbacjach przyjęto w lipcu uchwałę w sprawie rządowego programu, który ma wspierać uczniów z mniejszości. To dobrze, choć późno, bo trzy lata po wybuchu wojny polski system edukacji wciąż nie jest przygotowany do realnej integracji.

Jak mówi dalej, to oznacza, że najmłodsi funkcjonują w poczuciu zagrożenia – zarówno w szkole, jak i poza nią: w internecie, na ulicy, w przestrzeni publicznej.

– A przecież szkoła, w której spędzają większość dnia, powinna być miejscem bezpieczeństwa, a nie lęku – dodaje. – Brakuje asystentów kulturowych, którzy mogliby tłumaczyć polecenia, pomagać w adaptacji i budować mosty między rówieśnikami. Bez takiego wsparcia te dzieci nie mogą wzrastać. Bo przecież normalnie nie funkcjonuje się w strachu.

*** PS Od autorki: Niedawno jechałam Boltem. Kierowca: młodziutki i sympatyczny chłopak. Rozmawiamy o pogodzie i nadchodzącym weekendzie. W pewnym momencie patrzy na mnie i wypływa z siebie: "Ma pani szczęście, że jest Polką. Gdyby była pani Ukrainką, nie zabrałbym pani".

A. Tchórzewska: „Miesiąc miodowy już dawno minął. Ukraińcy w Polsce coraz częściej słyszą: «Won do siebie»”. NaTemat.pl, 14.07.2025.

<https://natemat.pl/619457,miesiac-miodowy-juz-dawno-minal-ukraincy-w-polsce-slysza-won-do-siebie>